

Każdy miał swojego ERP-a

JERZY NOWAK, przewodniczący Sekcji Historycznej Polskiego Towarzystwa Informatycznego, opowiada o powojennej historii polskiej informatyki.



Od trzech lat w ramach Polskiego Towarzystwa Informatycznego działa Sekcja Historyczna. Jej twórcy postawili sobie za cel zebranie i zabezpieczenie przed zniszczeniem materiałów dokumentujących losy polskiej informatyki i tworzących ją ludzi. Nie jest to łatwe, gdyż materiały są rozproszone po różnych miejscach – część jest w archiwach państwowych, część w zbiorach uczelnianych, część w rękach prywatnych. Wszystkie zebrane dokumenty są digitlizowane i udostępniane na specjalnej stronie internetowej PTI. W zamierzeniach jest stworzenie cyfrowej biblioteki historii polskiej informatyki.

Paradoksalnie, w państwie gospodarki centralnie sterowanej funkcjonowało w latach 70. aż 420 różnych programów gospodarki materiałowej.

W czasach PRL-u wszystkiego w Polsce brakowało. Czy komputery były towarem deficytowym? Były produkowane na użytek dużych, państwowych przedsiębiorstw, stanowiących podstawę socjalistycznej gospodarki...

Do 1990 r. Polska produkowała wiele typów komputerów. Były one wytwarzane w kilku liniach produkcyjnych: Odra 1003/1013, UMC-1, Odra 1204, Odra 1300, K-202/Mera 400, PRS-4, Mera-60, Mera 100, 200, 300, SM-4, RIAD-32/34, Mera-9150 oraz szereg rodzajów mikrokomputerów 8-bitowych. Był to sprzęt tylko dla państwowych odbiorców. Polscy

producenci nie mogli sprzedawać komputerów na rynku masowym, gdyż nie był to sprzęt do domowego użytku.

Duża liczba produkowanych u nas typów komputerów owocowała rozproszeniem sił i środków. Musimy pamiętać o ograniczeniach tzw. COCOM-u, czyli Coordinating Committee for Multilateral Export Controls. Zadaniem tego, działającego w latach 1949–1995 i skupiającego 17 państw zachodnich, Komitetu Koordynacyjnego Wielostronnej Kontroli Eksportu było niedopuszczenie do uzyskania przez którykolwiek kraj bloku sowieckiego dostępu do nowoczesnych technologii tzw. podwójnego zastosowania, czyli mogących służyć również do celów wojskowych. To zmuszało kraje takie jak Polska do podejmowania własnej, nawet nieopłacalnej produkcji.

Poważnym mankamentem produkowanych komputerów był brak oprogramowania aplikacyjnego. Dominował rynek producenta, liczyła się sprzedaż gotowego wyrobu, a o jego wykorzystanie martwił się użytkownik. Wyjątkiem były komputery serii Odra, dysponujące bogatym i legalnym oprogramowaniem z firmy ICL. Godne podkreślenia jest to, że w Polsce powstały wtedy liczne systemy operacyjne i języki programowania. Były to systemy

tworzone w Instytucie Maszyn Matematycznych, Instytucie Podstaw Informatyki PAN i na polskich uczelniach.

A skąd pochodziły programy użytkowe, które pracowały na tych maszynach?

Duże zakłady przemysłowe lub instytucje państwowe, które dysponowały ośrodkami obliczeniowymi, same opracowywały potrzebne oprogramowanie. W latach 60. powstały ośrodki ZETO (Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej) dla obsługi małych przedsiębiorstw – dzisiaj nazywalibyśmy to outsourcingiem. W każdym z 17 województw był taki ośrodek. Można było od nich kupić gotowy program.

W jakich obszarach działalności przedsiębiorstw były wykorzystywane programy komputerowe?

Oprogramowanie dotyczyło podstawowych dziedzin funkcjonowania przedsiębiorstw: kadry i płace, księgowość, gospodarka materiałowa, planowanie produkcji. Każdy zakład robił sobie swojego ERP-a, a właściwie najpierw MRP I. Paradoksalnie, w państwie gospodarki centralnie sterowanej funkcjonowało w latach 70. ok. 420 różnych programów gospodarki materiałowej.

Ile osób zatrudniał wówczas przeciętnie zakładowy dział informatyki?

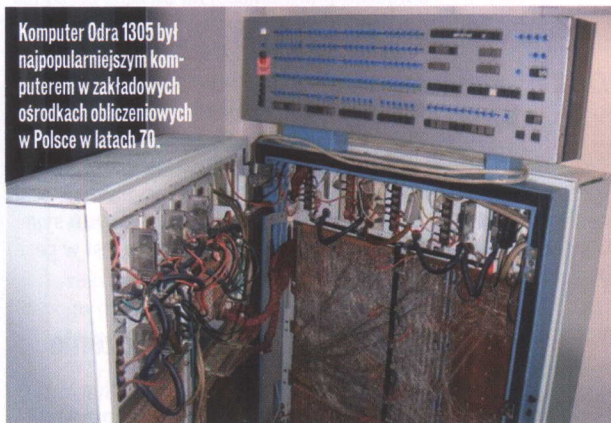
Średnio zatrudnienie w dziale informatyki przedsiębiorstwa wynosiło ok. 1% stanu całej załogi, co notabene nie odbiegało od ówczesnych wskaźników amerykańskich. W wielu polskich przedsiębiorstwach pracowało wtedy po 10–15 tys. osób, więc typowy zakładowy ośrodek informatyki liczył 120–150 osób. Szczytowy okres rozwoju zakładowej informatyki przypadł na lata 70. W latach 80. mieliśmy do czynienia z jej schyłkiem.

Co było główną przyczyną odchodzenia od korzystania z dużych, zakładowych komputerów?

Pojawiły się pierwsze komputery osobiste, informatycy zaczęli odchodzić z zakładowych ośrodków obliczeniowych, wiele biur i działów w zaczęło przechodzić na korzystanie z kupowanych na własny użytek pecetów. Powstawała wewnętrzna konkurencja dla zakładowych ośrodków informatycznych bazująca na mikrokomputerach. W latach 90. wielka, zakładowa informatyka w Polsce prawie całkiem upadła wraz z upadkiem wielkich państwowych zakładów przemysłowych.

Produkowaliśmy też i własne komputery osobiste...

Tak, były takie próby w drugiej połowie lat 80. – ComPAN 8, Mazovia, Elwro Junior. Z tym, że wyprodukowano ich bardzo mało – kilkudziesiąt tysięcy sztuk. Poza tym nigdy nie trafiły do



Komputer Odra 1305 był najpopularniejszym komputerem w zakładowych ośrodkach obliczeniowych w Polsce w latach 70.

Sport to zdrowie!

sprzedaży w sklepach, nigdy nie pojawiły się na rynku konsumenckim. Elwro Junior miał być komputerem przeznaczonym dla szkół. Kupowały go głównie kuratoria oświaty, a nie rodzice dla swoich dzieci. W tym ostatnim przypadku zwycięzcą okazał się ZX-Spectrum i jemu podobne.

W drugiej połowie lat 80. zaczęły powstawać w Polsce pierwsze prywatne firmy informatyczne, które oferowały programy pisane na zamówienie, a potem też gotowe oprogramowanie, na początek głównie do obsługi księgowości.

Firmy te zakładali w dużej mierze ludzie, którzy zdobyli doświadczenie w ośrodkach przemysłowych i usługowych. Wynikiem wchodzenia pecetów do przedsiębiorstw w latach 80. było m.in. wykształcenie licznej kadry analityków, którzy nauczyli się rozmawiać z użytkownikami i rozumieć ich potrzeby. Tę wiedzę często wykorzystywali potem w swoich firmach.

Wiele osób zaczęło składać w Polsce komputery z części przywożonych z zagranicy. Programy użytkowe oferowane przez polskie firmy były często podróbkami programów zachodnich. Wtedy nie obowiązywało u nas surowe prawo autorskie. Powstało wiele własnych, autorskich, oryginalnych programów.

Większość tych firm nie wytrzymała konkurencji ze światowymi potentatami branży informatycznej, którzy po roku 1989 zaczęli się pojawiać na polskim rynku...

Przyszły do nas światowe korporacje z innym podejściem do marketingu i reklamy. Polskie firmy, tworzone od zera i dopiero startujące na rynku, nie były w stanie sprostać takim wyzwaniom. Rację bytu straciły też polskie fabryki komputerów. Tak się stało zresztą w całej Europie. W żadnym kraju europejskim nie udało się zachować przemysłu komputerowego z prawdziwego zdarzenia.

Z dużych projektów przetrwał system PESEL, który cały czas funkcjonuje na bazie pierwotnych rozwiązań. Na kolei jeszcze do niedawna były używane komputery Odra, co oznaczało, że działające na nich programy spełniały wszystkie potrzebne funkcjonalności i nie trzeba było ich przenosić na inne maszyny. Dobrze to świadczy też o autorach oprogramowania.

Czy warto zajmować się obecnie historią informatyki?

Warto, również po to, by wyciągać wnioski z wcześniejszych niepowodzeń. Poza tym z poznawania dorobku wcześniejszych pokoleń można mieć dużo satysfakcji. Z przyjemnością patrzę na obecne inicjatywy i działania młodych ludzi, budujących np. emulator Mery-400 czy tworzących muzea informatyki. ▶

Rozmawiał Andrzej Gontarz

Z materiałami dotyczącymi historii polskiej informatyki można zapoznać się na stronie Sekcji Historycznej Polskiego Towarzystwa Informatycznego - <http://klio.pti.net.pl>

Tytułowe hasło należy do tych nielicznych, które zadziwiająco dobrze znoszą próbę czasu i zachowują aktualność, mimo zmieniających się systemów społecznych, poglądów i samych społeczeństw. Wyjąwszy jednak sport wyczynowy, w którym zdrowie bywa ceną płaconą za osiągnięcia.

Istotnym elementem sportu jest rywalizacja, w czym niektórzy potrafią upatrywać nawet zastępczą formę zmagania wojennych, prowadzonych bez zamiaru spowodowania szkody dla zdrowia i życia przeciwnika. Znow – wyjąwszy sport wyczynowy, w którym z tym bywa różnie.

W ten sposób jawi się nam piękna i szlachetna dziedzina sportu amatorskiego, uprawianego dla – jako się rzekło – zdrowia i przyjemności. Przy czym przyjemność ta może być udziałem zarówno uczestników czynnych, czyli tych, którzy oddają się zmaganiom, jak i biernych, którzy ograniczają się do obserwacji.

Nie należałem i nie należę do żadnej z tych kategorii, nawet gdy uwzględnić tylko ekran telewizora, ale dałem się kiedyś skusić na mecz piłki kopanej aktorzy kontra dziennikarze. Było to w zamierzchłych czasach, kiedy to nawet popołudniówki, pogardzane przez mających o sobie tzw. lepsze mniemanie, w porównaniu z dzisiejszymi tabloidami wznosiły się na niebotyczne wyżyny dziennikarskiego kunsztu, obiektywizmu i języka.

I taki też był cały ten mecz, który skończył się bez wyniku, bo sędzia – jedyny tam zawodowiec – dorównał do poziomu całości i udał, że pomylił mu się rachunek bramek. A w tym czasie była przednia zabawa, z parodiowaniem zachowań „prawdziwych” zawodników, ogólnym błaznowaniem, kilkoma – przez chwilę – piłkami jednocześnie w grze i wpuszczoną w którymś momencie na murawę boiska kaczka w roli groźnej wunderwaffe dziennikarzy.

Kilka lat później podobną imprezę zorganizowano u nas w pracy. Szczęśliwie – jak się okazało – wybrałem uczestnictwo biernie. Ponieważ grać musi ktoś z kimś, konieczne było jakieś kryterium podziału. Sięgnięto więc po najbardziej wyraźne: twórcy systemów kontra eksploatacja. Wte-



**BOGDAN
PILAWSKI**

dy (a w wielu ośrodkach – do dziś) najbardziej zantagonizowane służby.

Oba zespoły, niepompne, że idzie w końcu o zabawę, rzuciły się do walki niczym bijący się o życie gladiatorzy, zaciętością i brutalnością próbując pokryć braki umiejętności i kondycji. Efekty były porażające: dwa razy karetka pogotowia podczas tego samego meczu (jedna do złamanej nogi!) i – już następnego dnia – niemal paraliż ośrodka przez nieobecność w pracy kilkunastu uczestników, których obrażenia skończyły się zwolnieniami lekarskimi. Nic tedy dziwnego, że szef na zawsze zakazał podobnych imprez.

Przez 30 z górą lat, jakie od tego czasu minęły, sądziłem, że główną przyczyną takiej postawy był wspomniany antagonizm i okazja do odegrania się ze strony eksploatacji, przegrywającej wówczas większość sporów z projektantami i programistami w wyniku odgórných decyzji.

Teraz jednak, po latach, okazuje się, że było i jest w tym coś więcej, co potwierdzają całkiem świeże przykłady.

Krajowe serwisy informacyjne doniosły o amatorskim spotkaniu piłkarskim gdzieś na prowincji, podczas którego doszło do bójki uczestników i interwencji policji. Sprawcą całego zamieszania miał być były piłkarz, obecnie poseł, który wyróżniał się brutalnością.

To jednak nic wobec nagranego telefonem filmiku, który pojawił się w kilku internetowych serwisach informacyjnych. Działo się to daleko, bo w Argentynie. Na jednym z boisk jakiegoś kompleksu sportowego młodzież grała sobie w rugby. No tak, pomyślicie, rugby to gra siłowa i brutalna, więc o coś więcej niż tylko sport bardzo łatwo. A właśnie, że nie o to poszło. W którymś momencie gracze rugby padają, jeden po drugim, płasko na trawę, a jajowata piłka toczy się gdzieś sama. A padają, bo nagle gdzieś blisko rozlegają się i przez chwile trwają najprawdziwsze strzały. Gdy było już po wszystkim, okazało się, że strzelac zaczęli do siebie amatorzy-oldboye, rozgrywający towarzyskie spotkanie w kopaną na sąsiednim boisku.

No i co za ulga. To nie tylko panowie informatycy dostają małpiego rozumu z upływem lat... ▶

Twórcy systemów informatycznych i dział eksploatacji to do dzisiaj w wielu ośrodkach najbardziej zantagonizowane służby.